

Blaski i cienie działalności koordynacyjnej

JANUSZ NIKODEMSKI

APARAT terenowego, planowania gospodarczego województwa katowickiego w ciągu kilku miesięcy dzielących nas od podjęcia uchwały II Plenum KC dokonał ogromnego wysiłku, aby w miarę swoich możliwości wdrażać nowe metody w praktyce planistycznej. Jak należy rozumieć to „w miarę swoich możliwości”? Przyjeliśmy u nas założenie, że funkcje koordynacyjne spełniają nie tylko komisje planowania gospodarczego, ale i branżowe wydziały przedwydziałowe rad narodowych. Oznacza to, że działalność jednostek gospodarczych nie podporządkowanych radom narodowym w zależności od reprezentowanego działu gospodarki narodowej analizowana jest i oceniana przez odpowiedni wydział rad narodowych — z jednym wyjątkiem.

Dotyczy on przemysłu. Wydział przemysłu rady narodowej — w istniejącym układzie organizacyjnym pionów drobnej wytwórczości oraz Krajowych Związków Spółdzielczych — nie jest w stanie zająć się problematyką przemysłu kluczowego. Na terenie województwa katowickiego działa bowiem około 430 przedsiębiorstw przemysłu kluczowego, których działalność powinna być poddana szczególnej analizie przez rady narodowe. Przedsiębiorstwa te podlegają 118 zjednoczeniom, z których większość zlokalizowana jest poza terenem województwa. Ciężar tych prac analitycznych przyjął na siebie komisje planowania gospodarczego.

Znajdujemy się obecnie w fazie końcowych prac nad planem na rok 1970, mamy powołanie zaawansowane prace nad projektem planu 5-letniego na lata 1971/75. Spróbujmy ocenić — w oparciu o zdobyte w ciągu minionych miesięcy doświadczenie — jak wygląda wdrażanie w praktyce nowych metod planowania.

W oparciu o wyniki projektów planów na rok 1970 komisje planowania gospodarczego przeprowadziły ocenę zamierzeń przedsiębiorstw kluczowych. Warto tutaj podkreślić, że WKPG dysponuje w roku bieżącym materiałami o kilka miesięcy wcześniej, aniżeli w latach ubiegłych.

Już ogólna analiza potwierdziła tezę, że przedsiębiorstwa w swych projektach w dalszym ciągu zakładają ekstenzywne formy gospodarowania. W skali województwa założono, że przyrost produkcji tylko w około 32,5 proc. osiągnięty będzie przez wzrost wydajności pracy, a w 67,5 proc. przez wzrost zatrudnienia. W wielu przedsiębiorstwach takich resortów jak przemysł paliw, hut-

nictwo żelaza, metali nieżelaznych, przemysł materiałów budowlanych, porcelanowo-fajansowy, spożywczy zakładano w 1970 roku spadek wydajności pracy — a więc cały przyrost produkcji zamierzano osiągnąć poprzez przyrost zatrudnienia.

W sumie, przemysł założył (wg wzoru GT-2) przyrost zatrudnienia w wysokości ok. 21,8 tys. osób, a łącznie z przemysłem terenowym prawie 24 tysiące osób. Tak wysoko planowany przyrost zatrudnienia, w świetle osiągniętych w warunkach województwa katowickiego przyrostów rocznych w latach 1966-1968, jest wręcz nierealny, tym bardziej w kontekście założonego przejęcia do polityki bardziej intensywnych metod gospodarowania.

Konfrontacja propozycji przedsiębiorstw ze stanowiskiem zjednoczeń w dziedzinie wzrostu zatrudnienia nie przyniosła spodziewanej poprawy. Suma propozycji zjednoczeń kluczowych zamknęła się wielkością ponad 20 tys. planowanego przyrostu zatrudnienia, a więc nie wiele mniej niż życzyły sobie tego przedsiębiorstwa.

Propozycje WKPG zmierzają do ograniczenia nadmiernych apetytów przedsiębiorstw i zjednoczeń w zakresie nadmiernego zatrudnienia. Naszym zdaniem, maksymalny przyrost zatrudnienia w roku 1970 może oscylować w granicach ok. 15 tys. osób. To tylko jeden fragment szerszej działalności koordynacyjnej i trudności z nią związanej.

W związku z tym można dziś postawić pytanie, jak ocenia się dotychczasowy postęp w dziedzinie koordynacji, jakie warunki stworzono i w jakim stopniu aparat planowania terenowego wywaguje się z nałożonych nań obowiązków, które można w sposób lapidarny ująć jako wdrożenie zasady kompleksowego planowania. Kompleksowe planowanie, rozumiane nie jako statystyczne zestawienie zamierzeń jednostek planu centralnego i rad narodowych, ale jako „aktywne” i twórcze oddziaływanie na zamierzenia jednostek nie podporządkowanych radom, w interesie gospodarki narodowej i miejscowego społeczeństwa.

Województwo katowickie ma bogatą tradycję w podejmowaniu różnego rodzaju twórczych inicjatyw. Jako jedno z pierwszych nie tylko sygnalizowało potrzebę działalności koordynacyjnej, ale ją w różnych formach organizacyjnych prowadziło. Sygnalizowało również konieczność stworzenia jednolitego systemu działania, eliminującego dowolność i niezależniące współprace od dobrej lub złej woli uczestników.

Załadki te w wyniku uchwały II Plenum Komitetu Centralnego znajdują wyraz w podejmowanych aktach ustawodawczych, a w szczególności w Uchwale Rady Ministrów nr 1118 w sprawie terenowej koordynacji inwestycji i realizacji inwestycji towarzyszących i wspólnych oraz instrukcji do planu na rok 1970 i 1971/75. (Brak przeplądów wykonawczych do Uchwały nr 1118 Rady Ministrów, jak i przebiegające się wydanie nowych przepisów lokalizacyjnych mocno utrudnia kompleksowe uregulowanie tych problemów i wdrażanie ich w życie).

Należy obiektywnie stwierdzić, że działalność koordynacyjną prowadzoną jest już dziś w sposób znacznie bardziej konkretny, bardziej precyzyjny w oparciu o dokładniejsze rozpoznanie potrzeb i głębsze zaangażowanie aparatu rad narodowych w tę skomplikowaną problematykę. Mają jednak miejsce niedociągnięcia, wynikające zarówno z nieprzebrzeżenia ustalonych zasad i przepisów, jak i ich niedoskonałości, które w praktyce, mimo pozornie marnego charakteru często uniemożliwiają działalność koordynacyjną rad narodowych.

Należy tu wymienić: Jakosć i terminowość otrzymywanych przez rady narodowe dokumentów planistycznych z przemysłu. Wojewódzkie wycinki planów gospodarczych przekazywane są przez niektóre zjednoczenia planu centralnego w formie „usprawnionej”, to znaczy w postaci dosłownie wycinków ustalonych formularzy, przypominających w rzeczywistości confetti, odcyfrowane i odczytane pisma kłino-we. Wynik, jaki wkłada aparat planowania w opracowanie zestawień zbiorczych i podsumowanie tak przekazywanych dokumentów w przekroju branżowe resortom itp. jest niepotrzebnie duży i przeto nie zawsze dostatecznie efektywny.

Kównież strona merytoryczna otrzymywanych dokumentów budzi bardzo poważne zastrzeżenia. I tak, aby nie być gołosłownym: w odniesieniu do projektu planu na rok 1970 w m-cu wrześniu tj. w dwa miesiące po upływie terminu, na 118 zjednoczeń, tylko 11 przysłało kompletne projekty planów; 25 zjednoczeń nadesłało wskaźniki gospodarcze; 22 zjednoczenia tylko inwestycyjne.

Przyjda mielekch i powiatowych rad narodowych zgłoszy do wielu planów uwagi. Na zgłoszone w stosunku do 47 największych przedsiębiorstw podległych 42 zjednoczeniom zastrzeżenia i postulaty, odpowiedziały tylko 2 zjednoczenia. Do tych chlubnych wyjątków należą: Zjednoczenie Ceramiki Budowlanej oraz Zjednoczenie Przemysłu Artykułów Technicznych i Galanterii. Reszta zjednoczeń nie uważała za stosowne poinformować rad narodowych o zajętym stanowisku.

W odniesieniu do dokumentów dotyczących lat 1971-1975, wg stanu na 30 października, a więc w 5 dni po terminie tylko dwa powiaty Częstochowa i Zawiercie, były w stanie przekazać kompletne formularze GT-2. Średnio procent kompletności materiałów w tym okresie wynosił ok. 73 proc., przy czym są powiaty, w których procent kompletności materiałów z przedsiębiorstw był znacznie niższy i tak np. w wodzisławskim — 20 proc., rybnickim 30 proc. Jeszcze dziś sytuacja jest dla wielu lepsza.

Równocześnie mielekch i powiatowe komisje planowania gospodarczego sygnalizują bardzo duży procent błędów w przekazywanych materiałach. Dotyczy one głównie niewłaściwych wielkości dot. inwest-

W NUMERZE:

Janusz NIKODEMSKI — RADY A PLAN — BLASKI I CIENIE DZIAŁALNOŚCI KOORDYNACYJNEJ — str. 1 i 9

Ogromne zadania, jakie przypadły w udziale radom narodowym wymagają pełnej koncentracji na sprawach najważniejszych dla koordynacji terenowej. Katowickie ma bogatą tradycję w tej dziedzinie, jako jedno z pierwszych podjęło działalność koordynacyjną.

Jak w tym województwie ocenia się dotychczasowy postęp w dziedzinie koordynacyjnej? W jakim stopniu aparat planowania terenowego wywaguje się z obowiązków wdrażania zasad kompleksowego planowania? Jakiego rodzaju trudności sygnalizuje i w jakich dziedzinach one są najdotkliwiej odczuwane?

Stefan BRATKOWSKI, Karol SZWARC — WOLNA TRYBUNA — ELEKTRONICZNA TECHNIKA OBLICZENIOWA — str. 1

Zacznijmy od programu kompleksowego — proponuje Autorzy. Do czego ETO ma służyć, jeśli ma odegrać rolę czynnika dynamizującego rozwój? Czy jest realnie dysponujemy? Jak skonstruować program optymalny odpowiadający naszym rzeczywistym potrzebom i możliwościom? — oto pytania, na które musimy najpierw znać odpowiedzi.

Urszula WOJCIECHOWSKA — WOLNA TRYBUNA — FUNDUSZ EFEKTÓW WDROŻENIOWYCH — str. 1

Potrzeba uregulowania bodźców ekonomicznych dla instytutów naukowych i przedsiębiorstw w celu dokonywania opłacalnego uowoczenia produkcji jest bezsporna. Jednak dla realizacji tego samodzielnego brak jest jeszcze warunków, głównie finansowych. Autorka rozważa co trzeba zrobić, aby takie warunki powstały.

Stanisław BUDZISZEWSKI — ZAOPATRZENIE RYNKU — str. 3

Jakie są możliwości stabilizacji równowagi rynkowej w najbliższych miesiącach i w przyszłym roku? Zdaniem Autora dla stabilizacji równowagi pieniężno-rynkowej podstawowa znaczenie zarówno w tym, jak i w przyszłym roku będzie mieć rozwinięcie produkcji rynkowej oraz dalsze pogłębienie dyscypliny zatrudnienia i płac oraz przyspieszenie tempa wzrostu wydajności pracy.

Janusz WASYLKOWSKI — RYNEK MLECZARSKI — WROCŁAWSKI DEFICYT — str. 5

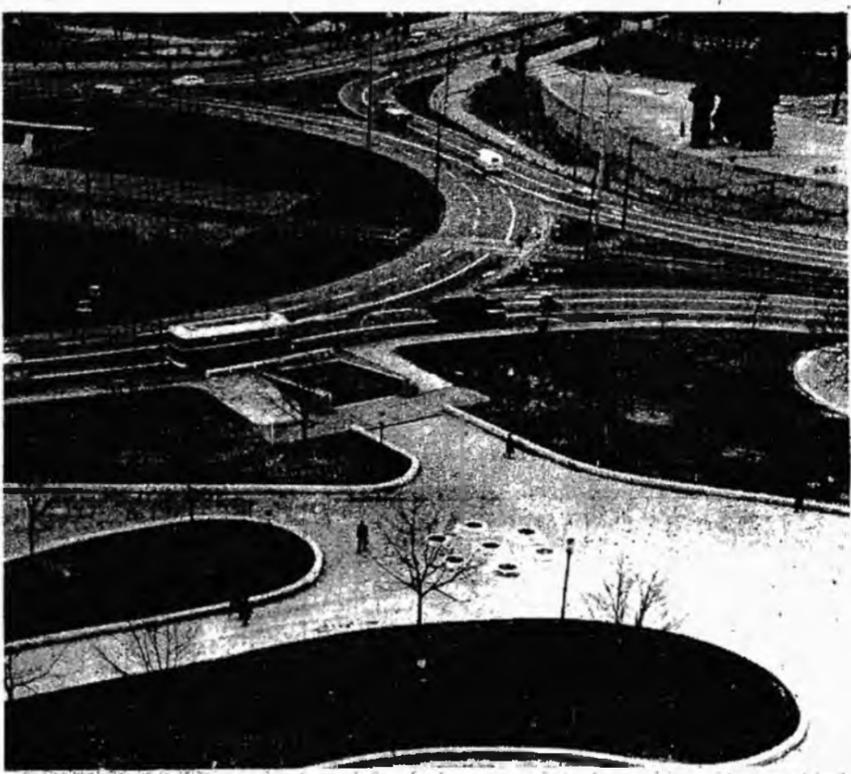
Artykuł jest próbą oceny rynku mleczarskiego w pozycji jednego województwa. Z uwagi na strukturę ludnościową oraz rolę Wrocławskie powinno odgrywać poważną rolę na rynku mleczarskim. Tymczasem występuje tu od lat deficyt mleka, a ostatnio sytuacja wyraźnie się pogorszyła. Jakie są tego przyczyny?

Cena 2 zł

Rok XXIV

ZAGŁOSZCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARZY
16 LISTOPADA 1969 r. NR 46 (948)



KATOWICE. Fragment węzła drogowego w nowym centrum

Foto: M. Siankiewicz

DOKONCZENIE NA STR. 9

WOLNA TRYBUNA • WOLNA TRYBUNA • WOLNA TRYBUNA • WOLNA TRYBUNA • WOLNA TRYBUNA

KONIECZNOŚĆ intensywnego podnoszenia poziomu technicznego naszej produkcji nie wymaga już dziś dowodzenia. Równie bezsporne jest to, że przeprowadzanie zmian technicznych nie są celem samym w sobie, ale muszą się opłacać, to znaczy przynosić korzyści ekonomiczną gospodarce narodowej. Dyrektor Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów zaprezentował niedawno projekt swego Instytutu zmierzający do stworzenia bodźców zainteresowania instytutów i przedsiębiorstw przemysłowych w realizacji opłacalnego uowoczenia produkcji. Główna idea tego projektu polega na zapewnieniu pracownikom uczestniczącym w procesie tworzenia i wdrażania nowych myśli techniczne, udziału w korzyściach osiąganych z tego tytułu przez gospodarkę narodową.

Przy lekturze tego artykułu uderza głęboka słuszność samej idei, jak i duża trudność jej praktycznej realizacji. Doświadczenia, niezamierzona zapewne zasługa autorów projektu jest to, iż zmuszają oni do jasnego zdania sobie sprawy, że brak nam dzisiaj (mimo wieloletnich poszukiwań) metody mierzenia realnych efektów uowoczenia produkcji, a więc, że podejmujemy i realizujemy decyzje w tym zakresie bez konkretnego rozważania, czy i w jakim stopniu są one dla gospodarki opłacalne. Mowa tu wyłącznie o efektach wprowadzenia do produkcji nowych względnie zmodyfikowanych wyrobów; pomijamy natomiast efekty postępu technologicznego, przynoszącego obniżenie kosztów bez zmian technicznych w wyrobie. Sprawa mierzalności tych ostatnich efektów jest znacznie prostsza do rozwiązania.

Metoda mierzenia efektów uowoczenia produkcji zapropono-

wana w projekcie Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów (piszę to na podstawie znajomości, nie się już z samym projektem, ponieważ artykuł metody tej nie precyzyjnie) traktuje jako efekt same korzyści, które osiąga gospodarka narodowa jako całość z wprowadzenia danego rozwiązania technicznego. Na sumę te mają się składać zarówno efekty osiągnięte przez pro-

FUNDUSZ EFEKTÓW WDROŻENIOWYCH

URSZULA WOJCIECHOWSKA

ducentów nowych wyrobów, jak i przez ich użytkowników i ewentualnie inne jednostki. Przyjęta metoda liczenia efektów jest nie tylko bardzo skomplikowana, ale przy tym mało precyzyjna, opierająca przybliżonym i trudno sprawdzalnym rachunkiem. Wady te wynikają jednak nie z niedoskonałości metody, ale z braku warunków dla przeprowadzenia prostego i realnego rachunku opłacalności uowoczenia produkcji, przy istniejącym systemie cen.

często wyłączenie) nabywcy nowych wyrobów. Z drugiej strony jednak trudno odmówić racji Instytutowi, który chce się rozliczać z konkretnym znającym sobie kontrahentem, a nie z licznym, różnorodnym i trudnym do określenia z góry, kręgiem nabywców nowego wyrobu. Postulat tego nie da się jednak zrealizować tak długo, jak długo nie zostaną stworzone warunki dla ujawnienia i liczenia efektów uowoczenia produkcji u producenta nowego wyrobu. Wypada więc

zaskić pytanie: Dlaczego obecnie zysk producenta nie odzwierciedla opłacalności uowoczenia produkcji?

Realizacja projektu Instytutu Automatyki wymaga, aby efekty uowoczenia produkcji były wymierne i aby znajdowały realny wyraz w zyskach przedsiębiorstwa wdrażającego nowe rozwiązania techniczne. Zysk przedsiębiorstwa powinien konfrontować poziom techniczny wyrobu z kosztem jego produkcji, tylko wtedy bowiem może on być kryterium opłacalności podnoszenia (lub zmian) poziomu technicznego produkcji.

Przy obecnym systemie ustalania cen fabrycznych zysk nie odzwierciedla opłacalności uowoczenia produkcji. Podstawą kalkulacji ceny wyrobu jest koszt jego produkcji, powiększony o narzut zysku, zróżnicowany w zależności od klasy nowo-wocności wyrobu (A, B, C). Podobna preferencja w stawkach zysku dla wyrobów nowoczesnych, wysokiej jakości i atrakcyjnych przewidziano także w innych gatunkach przemysłu. Przy takim systemie ustalania cen nie ma możliwości konfrontacji poziomu technicznego wyrobu z kosztem jego wytworzenia; jest to system akceptujący każde koszty. Zainteresowanie producenta przy ustalaniu ceny jest skierowane na podwyższenie kosztów, gdyż jest to podwójnie opłacalne: Po pierwsze, koszt jest bezpośrednio elementem cenotwórczym, a więc podwyższenie kosztów jest równoznaczne z podwyższeniem ceny. Po drugie, koszt jest podstawą obliczenia procentowego narzutu zysku, którego kwota jest tym wyższa, im wyższy koszt będący podstawą kalkulacji zysku.

Opisane konsekwencje aparatu ceny na koszty są szczególnie groźne

DOKONCZENIE NA STR. 2

ELEKTRONICZNA TECHNIKA OBLICZENIOWA

Zacznijmy od programu

STEFAN BRATKOWSKI, KAROL SZWARC

WOSTATNIM czasie toczy się ożywiona dyskusja na temat wykorzystania szansy, jaką niosą za sobą zastosowania elektronicznej techniki obliczeniowej i rozwój produkcji maszyn matematycznych. Dyskusja ta rozwija się nie tylko na łamach prasy czy w kregach osób „wtajemniczonych”, ale objęła także szerokie warstwy społeczeństwa. Dla tej wymiany poglądów charakterystyczne jest ogólne niezadowolenie z postępu. Uważa się, że elektroniczna technika obliczeniowa wkrocza do naszej praktyki gospodarczej zbyt powoli, nie zdecydowanie i przy pomocy nienajlepszych metod.

Polską osiągnęła już pewien poziom rozwoju gospodarczego i wchodzi w krąg państw, które rozwijają się na drodze intensywnej — bezmarnotrawności tego sformułowania w naszej ekonomice zwrot nie jest tylko prostym „przesunię-

ciem akcentów” z jednych branż na inne. Jest to naprawdę proces wielkich przemian jakościowych. Udział ETO w tym procesie oznacza wprowadzenie czynnika o ogromnej mocy oddziaływania.

Jeżeli użyjemy określenia „nienajlepsze metody”, by charakteryzować drogę wprowadzania ETO w organizm naszej gospodarki, jest to również sformułowanie delikatne; powaga sytuacji skłoniła autorów tego artykułu do przedstawienia całości tejże. Mielismy okazję zapoznać się ze wspólnymi założeniami zastosowań ETO na lata 1971-75, przygotowanym przez instytucję powołaną do zajmowania się tą problematyką; nie jest rzeczą lojalną atakować jakikolwiek przedstawieniem, ale chodzi nam o cały kompleks zagadnień, których stan tylko zresztą częściowo uwiarygodnił się w owym projekcie. Powiedzmy dobitnie — chodzi o ca-

DOKONCZENIE NA STR. 4

Co robią ekonomiści?

Ostatnie numery „Życia Gospodarczego” są bardzo ciekawe. Obnażają one i bez osłonek przedstawiają stan nie tylko realizacji uchwał II Plenum, ale też jak została zrealizowana Uchwała Rady Ministrów w sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej i organizacji służb ekonomicznych.

Z braku ekonomistów z prawdziwego zdarzenia stanowiska ekonomiczne w przedsiębiorstwach są obsadzone prawnikami posiadającymi różne specjalizacje z dziedziny prawa. Wielu z nich z ekonomiczną nie ma nic wspólnego, a z ekonomiką chyba najmniej. Czyli nie każdy człowiek zajmujący stanowisko w służbie ekonomicznej jest ekonomistą. Nie piszę już o takich, którzy nie posiadają średniego wykształcenia ekonomicznego.

Co jednak robi wielu ekonomistów w zakładach pracy i jak są wykorzystywani? Niewiele, aby mogli realizować to, czego nauczyli się na studiach. Niestety, jest to smutna prawda. Płony ekonomiczne są w zakładach w dalszym ciągu przytkozone przez pionierów techniczne. Zastrzegam, że nie we wszystkich. Tam gdzie służba ekonomiczna jest doceniana i ma coś do powiedzenia, tam nie ma tych kłopotów, o których pisze w swoim artykule Władysław Dudziński „Gdy jednocześnie mówić: nie!”

Sprawa jest poważna i nie czas już pisać ogólnie na temat ekonomistów, ale zająć się ich konkretną pozycją, jaką zajmują w przedsiębiorstwach. Ekonomistów posiadających wyższe wykształcenie ekonomiczne jest w Polsce Ludowej za mało, aby można było sobie pozwolić na zatrudnienie ich na podrzędnych stanowiskach lub co gorsze, by pracowali oni „pod ręką” ludzi nie posiadających żadnego wykształcenia. Wykształcenie w PRL człowiek zdobywa za pieniądze społeczne, których trwonić nie wolno.

Proponuję, aby Redakcja „Życia Gospodarczego” przeznaczyła część swojej spłaty w czasopiśmie na wypowiedzi ekonomistów z wyższym wykształceniem, w których podadzą oni, co dotychczas robią na stanowiskach przez siebie zajmowanych w przedsiębiorstwach. Niech podadzą, która uczelnia i kiedy kończyli. Dla porównania niech podadzą ile zarabiają oni, a ile ludzie nie posiadający wykształcenia ekonomicznego, a zajmujący równorzędne stanowiska. Wypowiedzi będą bardzo ciekawe. Zobaczymy wtedy kto opracowuje plany na rok 1970 i lata następne. Zanurzonych planów nie opracowują ekonomiści z prawdziwego zdarzenia, a jeżeli — to opracowują je często nie z własnej woli i niezgodnie ze swoim sumieniem.

Trzeba weryfikować ludzi zajmujących stanowiska ekonomiczne w przedsiębiorstwach. Wykształcenie ekonomistów, może mniej kosztowne niż inżyniera, ale na jego wykształcenie także państwo wydaje pieniądze. Koledzy z pionu technicznego się nie obrażaj: oni żyją sobie gorąco, aby mogli się bezpośrednio zająć pracą produkcyjną.

Jestem przekonany, że list mój nie pozostanie bez echa.

STANISŁAW KULIGOWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

by osiągnąć określone korzyści, a również — jak wykorzystywać najefektywniej taką ilość komputerów, jaką naprawdę będzie można w najbliższym pięcioletniu uzyskać.

Taki sposób konstruowania planu zmusza do liczenia się z barierami, których przeskok nie można. Dla przykładu: można regulować zalety nie od potrzeb — ilość kosztownych kadr; nie można planować zrealizowania dopolnej ilości systemów zintegrowanych, ponieważ określa nasze możliwości „stan posiadania” fachowców od ich projektowania, zaś powyżej pewnego pułapu trzeba by zdać się już wyłącznie na bardzo drogą usługę importowaną. Podobnie z kosztami. Porównanie między kosztami jednego czy drugiego wariantu też powinno odgrywać rolę przy wyborze między nimi.

W tradycyjnym ujęciu, ograniczającym się do rozdziału między poszczególnymi „paragrafami” planu czy programu, jest to praktycznie niemożliwe; daje się co najwyżej zestawiać koszty lub sumować, w późniejszym trybie, wyniki.

Optimalizacja wynika z rozpatrzenia całego kompleksu zależności między powiązanyymi ze sobą i oddziaływanymi na siebie wzajem elementami planu. I oczywiście nie dotyczy to tylko projektu rozwoju ETO w Polsce...

PROGRAMY I ZASTOSOWANIA +

Kolej teraz na przedstawienie elementów tego kompleksu współzależności w przypadku „komputeryzacji” naszej gospodarki.

Jeśli dysponuje się współpracą specjalistów, można im zaproponować, by sporządzili pełną (my — siłą rzeczy — ograniczyliśmy się tylko do przykładów) listę klasyfikacyjną zastosowań ETO do rodzaju, skali, możliwego terminu zrealizowania i spodziewanych korzyści. Już przy sporządzaniu takiej klasyfikacji trzeba dokonać pewnego wyboru, przedstawiając np. założenia, zaprezentowane w „Polityce” przez dr Targowskiego co do organizacji Krajowej Sieci Obliczeniowej, nad inne rozwiązania; trzeba też określić przynajmniej orientacyjnie kolejne fazy rozwoju komputeryzacji zarządzania, aż po etapy odległe, finalne, tak by wiedzieć, ku czemu zmierzamy i na jak długo można przewidywać eksploatację danych rozwiązań (nie tracąc tym samym z pola widzenia rozwoju ETO w najbliższym pięcioletniu). Gdy z kolei mówimy o terminie realizacji, mamy na myśli w tym przypadku bariery raczej intelektualnej natury; tj. czas na przygotowanie programów lub organizacji im służącej. Klasyfikacja ta znów co do spodziewanych korzyści pozwoli nam wyróżnić te gotowe już czy wymagające opracowania programy, którym warto poświęcić najwięcej uwagi.

Przy sporządzaniu takiej klasyfikacji „ujawnia się” ludzie, którzy już obecnie potrafią rozwiązywać problemy branż czy specjalności wyrażać w języku metod matematycznych, a tacy eksperci dla sporządzania wyżej wspomnianej klasyfikacji zastosowań są niezbędni, ponieważ najlepszy spec ETO nie jest w stanie określić, które zastosowania jakie dają korzyści w poszczególnych gałęziach gospodarki i co im byłoby w jakiej kolejności potrzebne. Dla przykładu — czy przy naszym modelu rolnictwa jest możliwa optymalizacja planu zasiewów, jeśli tak, to kiedy, w jakim zakresie, przy jakich środkach organizacyjnych itp.

Co do programów, wychodzić musimy nie od cudzych nb. wskaźników, ale od zapotrzebowania. Z preferencją zastosowań wynika i niedostatek w „softwarze”, ba, wynika priorytety w tym zakresie, czyli, to, który czego trzeba przede wszystkim skupić siły i zdolności ludzi.

+ KOSZTY ORGANIZACJI +

Jak wspominaliśmy, poszczególne rodzaje zastosowań, mają swoje

odróżniona „wymagania” organizacyjne. One również kosztują; raz mniej, raz więcej, ale pominiąć ich nie można. Kiedy powstawały polskie systemy zintegrowane dla FSO, FSC w Starachowicach czy dla cyfrowych już Zakładów Im. Nowotki, trzeba było zapoznać i ujednolicić używane wszelkiego rodzaju dokumentację. Jest to spory wysiłek, ale nie w skali kosmicznej, tym bardziej, że komputer — potrzebując informacji nie przetworzonych, „pierzwołnych”, jak mówiliśmy — upraszcza niesłychanie materiały dokumentacyjne. Nie są one teraz wcale abrakadabra, przeciwnie, wymogi komputera, jasne i klarowne, uczą ekonomistów i kadrę techniczną posługiwania się wspólnym, zrozumiałym dla siebie językiem. Komputeryzacja zarządzania oznacza za to także i zmiany w organizacji produkcji, racjonalizując ją jakby „w drodze przymusowej”.

Zmiany w organizacji dotyczyć będą nie tylko gospodarki poszczególnej, ale i ogólnopolskiej. System obiegu informacji może przecież obejmować całe kompleksy instytucji i zakładów, które wspólnie składają się na osiągnięcie danego celu produkcyjnego. Jeśli skomputeryzowana jest np. gospodarka „Cory”, produkcyjnej odzieży, to jej informacje powinny dobiegać i producenta surowca dla niej, np. produkował od razu tkaniny o określonych cechach. Przy obecnej strukturze jest to trudne do zrealizowania, ponieważ producent surowca podlega ko-

nieniu z planowaniem „kroczącym”, „ciągnym”, przesuwającym co miesiąc granicę planu. Podobnie będzie i z planowaniem w skali całego kraju. Znowu żadnym niezrozumiałych cyfrowych i tajemnic; każdy cel będzie musiał mieć ze sobą związany odpowiedzialny mu kompleks czynności i środków oraz ich kosztów, takie zaś ujęcie nie da się zmieścić w tradycyjnych sztywnych ramach „pięcioletnich”; pójdziemy „głębiej” i „dalej” — doświadczenia systemu PPB sugerują, że najefektywniejsze jest planowanie na 5 lat naprzód (co najmniej), z rocznym właśnie rozbudowywaniem dotychczasowego planu o dalszy rok, co zresztą będzie i tak raczej bilansowaniem zoptymalizowanego kompleksu planów jednostkowo określonych co do celu... Np. zoptymalizowany plan jednej wielkiej inwestycji będzie musiał „zgodzić się” z innymi planami, tak, by łącznie złożyły się na jeden w całości zoptymalizowany ogólnopolski plan inwestycji. Kiedy to będzie możliwe? W sensie możliwości naszego polskiego „softwaru” — najpóźniej w ciągu roku. Trzeba tylko, by i ekonomicznie zorientowali się, jakie się otwierają przed nimi możliwości i zechcieli z nich korzystać.

+ PLAN LOKALIZACJI +

Z analizy spodziewanych korzyści wyniknie rozmieszczenie maszyn. Komputery powinny trafić tam, gdzie ich eksploatacja będzie naj-

rolietwem, są to maszyny o bardzo niskim poziomie organizacji logicznej, jednakże właśnie odpowiedniej do skali zadań; pokopwanie z ich klasa nie ma sensu, ponieważ przez lata planowanej eksploatacji tych urządzeń nie więcej ponad kalkulator tam nie potrzeba. Na odwrót — do zadań „wyższej klasy” potrzeba i urządzeń wyższej jakości. Dotykamy tu sprawy innej — naszego zapóźnienia w produkcji komputerów, ale ten temat poruszaliśmy już wcześniej.

+ KOSZTY URZĄDZEŃ I INSTALACJI +

Następny element kompleksu współzależności, wymagający omówienia w niniejszym artykule, to urządzenia wejścia-wyjścia, urządzenia do transmisji danych i koszty instalacji. Produkowanie tych pierwszych lub importowanie w ilości odwranej od liczby planu instalowania maszyn, co — niestety — przy tradycyjnych metodach postępowania może grozić nam nadal, byłoby marnotrawstwem. Komputer bez urządzeń wejścia-wyjścia jest niły ślepy i głuchoniemy geniusz; znamy przypadki, kiedy droga maszynowa czekała bezczynnie, ponieważ brakowało do niej drukarki...

Plan instalacji, zbudowany na poprzednio prezentowanych przesłankach usunie również nieporozumienia w sprawie transmisji danych.

„Elektroniczna technika obliczeniowa” tutaj myli. Dla projektowania nowych systemów, dla tworzenia nowych programów trzeba ludzi z konkretnym zawodowym lub ekonomicznym przygotowaniem, którzy opamiętają w pożądanym zakresie logikę matematyczną i inne konieczne dziedziny matematyki (pomijamy tu afery teorii, domęną matematykę, ale to już samo przez się zrozumiałe, bo chodzi o organizację „służbowej” działalności maszyn cyfrowych). Natomiast produkowanie „techników programowania” po 10 (sic!) na jedną maszynę jest bezsensowne; starczy po dwóch. Na całym świecie, i w Polsce także, istotne jest zrozumienie i umiejętność posługiwania się metodami matematycznymi dla rozstrzygnięcia decyzji. Te metody właśnie muszą stać się przedmiotem nauczania we wszystkich technicznych szkołach wyższych oraz na studiach ekonomicznych. No i przedmiotem popularyzacji wśród pracujących techników i ekonomistów. Bo nie o samo programowanie maszyn chodzi. Chodzi o umiejętność stawiania pytań, formułowania problemu, tak, by móc poszukiwać decyzji optymalnych. Co do samego programowania maszyn — zacytujemy tu opinię jednego z najwybitniejszych speców świata Johna McCarthy'ego, która pokrywa się zresztą z opinią naszych fachowców: „Wielu ludzi może pisać proste programy po godzinie lub dwóch

Zaczniemy od programu

muś innemu. Nasze układy organizacyjne w zasadzie nie kształtują się wedle finalnego celu produkcji. Jeśli mamy wprowadzić sieć transmisyjnych danych, to poszczególna sieć powinna łączyć określone zakłady i placówki pod takim właśnie kątem — finalnego celu produkcji; aby oczywiście pracowała efektywnie, nie dla „pokazania się”, że jest.

Dla tych samych przyczyn reorganizacji wymaga np. dotychczasowa struktura administracyjna kolejnictwa. W kolejnictwie komputery oznaczają możliwość wyzyskania do maksimum możliwości przewozowych, co — ważne jest — zwłaszcza w sezonach spiesznej transporów; jednakże dla uszczelnienia takich supersprawnych „dyspozytorów” aktualny podział na okręgi, miast na „linie”, okazuje się nieprzydatny; trzeba go zmienić. Na taką operację potrzeba czasu i kosztów, ale są one obliczalne. Wyniki — usprawnienie przewozów — też dają się ocenić, jeśli nie bezpośrednio zyskami, to inną formą sprawdzania.

Samo planowanie też powinno się zmienić. Ale „wymagania” ze strony tej zmiany nie są zbyt wielkie, jak to już przedstawialiśmy, upraszczając zaś wszelką sprawozdawczość radykalnie. Rzecz jasna i czeladnicy GUS będzie musiał nastawić się na liczenie „stołów”, miast „ustolowienia”, (co zresztą jest już przygotowywane), ale koszt takiego przejścia jest minimalny, natomiast bogactwo możliwych potem do zrealizowania przetworzeń kolosalne: ogromna skala różnorodnych wskaźników, a dla optymalizacji wszelkich planów materialnej prawie pelny.

Co oznaczają zmiany w planowaniu? Już w systemach zintegrowanych, działających w polskich 15 przedsiębiorstwach, mamy do czy-

intensywniejsza. Proszę nie sugerować, jak to czynią niektórzy, że nasi specjaliści z góry opowiadają się za takim, a nie innym rozmieszczeniem maszyn, za takim, a nie innym ich przyporządkowaniem. To nieprawda. Rozmieszczenie tak-że poddaje się zabiegowi optymalizacji. I taki zabieg uławni „bez pudła”, w których wielkich zakładach komputer już może oczekiwać pełnego obciążenia zadaniami; dowiemy się też, gdzie warto instalować stacje usługowe na wzór obecnych zakładów ZETO, w jakich konfiguracjach najwcześniej rozwijać systemy pozwalające przygotować dane „kompleksy” produkcyjne do włączenia w Krajową Sieć Obliczeniową.

Jednocześnie otrzymamy informacje, kto w jakiej kolejności może pretendować do posiadania maszyn matematycznych, tudzież jakiej maszyny. Dysponując analizą rzeczowego „zapotrzebowania obliczeniowego” i efektywności możliwego wykorzystania (a jednym z kryteriów może być np. udział w produkcji eksportowej, lub wysoki stopień zaangażowania importu w produkcji), uzyskamy z kolei możliwość prawidłowego „nadziału” urządzeń.

+ TYTUŁ I ILOŚĆ MASZYN +

Na temat klasy komputerów, które u nas pracują lub też będą pracowały, napisałem w ciągu minionego roku bardzo wiele, ale chyba dla materii niniejszego artykułu najważniejsza była uwaga, że typ urządzenia i klasa powinny być dostosowane do rodzaju i skali zadań, jakie mają spełnić w gospodarce. Wyprodukowane w NRD pierwsze „Robotrony” — dla przykładu — instalowane sukcesywnie w kolejnych rejonowych ośrodkach zarządzania

Są dziedziny, gdzie bez nich ani rusz — np. w kolejnictwie, które jest też i najbardziej zaawansowane w badaniach i pracach rozwojowych. Są systemy sterowania produkcją, które już zostały zrealizowane lub dadzą się zrealizować w bardzo niedalekiej przyszłości i potrzebują sieci wewnętrzzakładowej. Ale transmisja danych to cały wachlarz różnego typu urządzeń o bardzo różnej przydatności. Co innego sieć branżowa czy „kombinatowa” wiążąca zarządzanie branżą, czy kombinatem (co lepiej) w jeden system obiegu informacji, a co innego sieć „końcówka” dla maszyn wielodostępnych, która umożliwia przekazywanie zadań i materiałów komputerowi bez dowożenia ich do jego „miejsca pracy”. Na razie przy ewentualnych intensywnych zastosowaniach ETO w naszej gospodarce oszczędności dzięki nim uzyskiwane mogą być tak duże, że — jak pisał prof. Kiliński — wystarczy zamiast sieci gonić z rozerwaniem. Nie popadajmy zatem w przesadę; potrzeby dadzą się wyliczyć i nie są przesadnie duże, oczywiście w najbliższym okresie. Tam, gdzie, jak w Ursusie, komputer ma sterować całym transportem wewnątrzzakładowym, można spokojnie zdać się na import urządzeń dla sieci transmisji, co, rzecz jasna, nie zwalnia nas od konieczności przygotowania własnej produkcji.

+ LUDZIE = ROZWÓJ ETO

„Przygotowanie fachowców” też trzeba odróżnić z narosłych tu i ówdzie mitów. Mieszczą się w tym określeniu bardzo różne zadania. Po pierwsze — wykształcenie niezbędnej kadry konserwatorskiej, co jest zadaniem z dziedziny elektroniki (pominiętym np. w projekcie). Ale już wszystko, co dalej, nie wymaga wcale „inżynierów-elektryków”, na-

IDEOLOGIA — TEORIA — PRAKTYKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

stepu w krajach wysoko rozwiniętych — brak i niedociągnięcia, wynikające często z tradycyjnego do spraw gospodarki, nauki i techniki. Uwidaczniają się one w szeregach w obniżeniu produktywności środków trwałych i niekorzystnym kształtowaniu się wzrostu wydajności pracy w stosunku do jej technicznego użyczenia.

Wynika jasno z tej oceny, że punkt ciężkości w naszych metodach gospodarowania i w metodach oceny działalności gospodarczej przesunąć się musi ze strony ilościowej na jakościową, na efektywność produkcji, na racjonalne wykorzystywanie wszystkich posiadanych zasobów surowców, maszyn i urządzeń, pracy, kwalifikacji, nauki.

Postawienie takich zadań jest naturalną konsekwencją naszego doboru materialnego i nieporównanie wyższego poziomu kulturalnego, naukowego, kwalifikacji, świadomości społeczno-politycznej. Zadania te są jednak trudniejsze, niż po-

przednie, bo wymagają wdrażania nowych metod techniczno-ekonomicznych i nowych metod kierowania gospodarką. Składają się na nie musi wysoki stopień świadomości współdziałania wszystkich pracujących i wszystkich ogniw gospodarki, a także nauki, oświaty i kultury, demokratyczne przygotowanie trudnych przekształceń strukturalnych i jakościowych, budowanie planów rozwoju gospodarczego od dołu do góry i sprawne ich wykonywanie od góry do dołu.

Decydujące znaczenie dla tempa unowocześnienia gospodarki, intensyfikacji metod gospodarowania będzie miało pełne zrozumienie jej sensu społecznego i politycznego. Sens polityczny polega przede wszystkim na tym, że intensyfikacja jest wykładnikiem naszych racji ustrojowych i narodowych zarządem, stanowi bowiem niezbędny warunek już nie tylko doświadczenia innych, ale wręcz do utrzymania dobrotliwych pozycji. Takie są bezwzględne wymagania przebiegającej przez świat rewolucji naukowo-technicznej. Od strony społecznej zaś potrzebne jest uchwytne dla wszystkich powiązanie efektów intensyfikacji z szybką poprawą warunków życiowych pracujących. Chodzi jednak o to, aby wybrane zadania miały charakter powszechny. Postęp intensyfikacji będzie wytworzył dla siebie społeczne siły napędowe

wówczas, jeśli będzie się przejawiał od strony warunków bytowych i kulturalnych nie we wszystkich, bo to jest niemożliwe, lecz dla wszystkich.

Wkomponowanie tych wszystkich czynników w strategię intensyfikacji jest niewątpliwie trudne do uwzględnienia w metodach programowania rozwoju gospodarczego. Nie zawsze radzimy sobie przecież z koordynowaniem zależności rzeczowych, tu zaś trzeba by w dodatku wiązać ze skomplikowanymi strukturami społecznymi. Wydaje się jednakże, że rozpatrując uwarunkowania intensyfikacji z punktu widzenia społecznej aktywności nie można nie wysuwać żądania intensywności pracy wobec planistów.

Przyspieszony rozwój nowoczesnych dziedzin produkcji, stawka na postęp techniczny i naukę, wszystko to wymaga wzmocnienia nakładów zwiastająca inwestycyjnych. Byłoby obciążeniem gruszek na wierzbie twierdzenie, że intensyfikacja spowoduje i to w sposób skokowy zmiany poziomu życiowego. Stanowi ona przecież złożony proces społeczny i ekonomiczny, rozwijający się w walce z konserwatywnym, rutyną z nawykami do ekstensywnego gospodarowania. Jak również z koncepcjami technokratycznymi. Jednakże unowocześnienie produkcji, postęp techniczny i naukowy — nie są celem samym w

sobie. Celem jest nie tylko przyspieszenie tempa rozwoju wybranych dziedzin produkcji — nośników postępu technicznego, lecz wykorzystanie tych nośników dla zmniejszania nakładów na jednostkę produkcji. Oznacza to zaś nie innego, jak szybszy wzrost dochodu narodowego i tej jego części, którą można rozdzielić i na dalsze rozszerzenie produkcji i na zwiększenie konsumpcji. W zależności intensyfikacji mieści się więc podnoszenie konsumpcji — i jako cel i jako warunek.

Konsekwentne realizowanie zadań intensywnego rozwoju ustalonego w dyskusji przedzjazdowej z udziałem całego społeczeństwa, a rozwiniętych i skonkretyzowanych w uchwałach II i IV Plenum KC PZPR, będzie miało decydujące znaczenie dla wszechstronnego podnoszenia poziomu życia naszego narodu, dla jego godnej pozycji we wspólnocie socjalistycznej, roli w świecie, a tym samym dla osiągnięcia przewagi systemu socjalistycznego nad kapitalizmem również w sferze ekonomicznej i technicznej.

Nie możemy ani na chwilę tracić z pola widzenia faktu, że sfera gospodarki jest podstawową sferą egzystencji we współczesnym świecie, ale że koszytencją ta jest również formą walki. Współistnienie na płaszczyźnie gospodarczej nie jest zwykłym współistnieniem lecz wzajemnością i to w dodatku współzawodnictwem dokonującym się na tle ostrej walki przebiegającej w sferze ideologicznej, która jest jednocześnie obroną metod instytucji i wszelkich wartości nie-

zbędnych do budownictwa socjalistycznego.

Dochodzimy w ten sposób ponownie do wzajemnej więzi ideologii-teorii-praktyki. Wiążąca jest warunkiem wszelkiego socjalistycznego rozwoju, śmiałego brania się za barki z nowym i nieznanym, rodzi potrzebę przewartościowania, krytycznego przewartościowania, jest stosowaniem marksizmu jako nauki, nie zaś jako miary.

„A więc powiedziałem wprost — pisał Lenin w „Niekrytycznej krytyce” — że przyjmowanie czegośkolwiek na wiarę, wykluczanie krytycznego przetwarzania i rozwoju jest ciężkim grzechem, aby zaś przetwarzać i rozwijać „zwykłe interpretowanie” oczywiście nie wystarczy. Rozbieżność między tymi marksistami, którzy bronią tzw. „nowego prądu krytycznego”, a tymi, którzy bronią tzw. „ortodoksji”, polega na tym, że jedni i drudzy w różnych kierunkach chcą przetwarzać i rozwijać marksizm; jedni chcą pozostać konsekwentnymi marksistami rozwijając podstawowe tezy marksizmu stosownie do zmieniających się warunków i lokalnych właściwości różnych krajów oraz rozpracowując dalej teorię materializmu dialektycznego i ekonomicznej nauki Marksa, drudzy odwracają pewne mniej lub bardziej istotne strony nauki Marksa stając np. w filozofii nie po stronie materializmu dialektycznego, lecz po stronie nekanizmu, a w ekonomii politycznej — po stronie tych, którzy przypisują niektóre nauki Marksa „tendencjonalności” itp.”

J. G.

Co się tyczy wprowadzenia tej problematyki do naszego szkolnictwa, jest to droga dość długa i niekoniecznie efektywna na krótką metę. Masowe publikacje popularyzatorskie połączone z systemem dorocznych konkursów przyniosą nam więcej chętnych i dobrze przygotowanych adeptów nowej dziedziny, niż lekcje prowadzone przez często niedoświadczonych nauczycieli; ta ścieżka zresztą jest i „demokratyczniejsza” — praktyka wskazuje, że samouków znaleźć można więcej w małych niż dużych ośrodkach.

Zajmowaliśmy się w tym artykule problemem komputeryzacji naszej gospodarki, z pominięciem maszyn cyfrowych o innych przeznaczeniach. Proszę nam to wybaczyć i nie dziwić się „Olbrym” (w sensie tempa pracy) do obliczeń numerycznych dla celów naukowych to kwestia jednostkowych decyzji; podobnie np. podjęcie prac nad programem dla komputera do pomocy w diagnostyce medycznej. Także więc — temat dla innych artykułów.

Sądźmy, że nie brak w Polsce ludzi, zdolnych rozwiązać te problemy. Jest to dziedzina młoda, ale zdążyła się już sprawdzić i „pokazać” w niej trochę sprawnych, a jednocześnie zaangażowanych w rozwój kraju organizatorów. Czas i tę szansę wykorzystać. Zaś tym łatwiej przyjdzie nam spotykać, im szybciej opracujemy program kompleksowy.

STEFAN BRATKOWSKI,
KAROL SZWARC